

Przekroczyłam punkt, z którego nie ma powrotu.
To cena mojego nowego życia.

GUILLAUME MUSSO



GDZIE JEST
ANGÉLIQUE?

ALBATROS

Tytuł oryginału:
ANGÉLIQUE

Copyright © Calmann-Lévy 2022
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Joanna Prądyńska 2023

Redakcja: Katarzyna Maciejak

Projekt graficzny okładki: Kasia Mieszka

Zdjęcie na okładce: © Clayton Bastiani/Arcangel

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

[Facebook.com/WydawnictwoAlbatros](https://www.facebook.com/WydawnictwoAlbatros) | [Instagram.com/wydawnictwoalbatros](https://www.instagram.com/wydawnictwoalbatros)



1

Dziewczyna z wiolonczelą

Spotykamy się, tylko wpadając na siebie.

Gustave Flaubert

1

Paryż

Szpital Pompidou

Poniedziałek, 27 grudnia

Przebłysk światła na pochmurnym niebie... To ujrzał, słysząc muzykę. Długa fraza wiolonczeli oderwała go od rzeczywistości, odpłynął. W stanie nieważkości

oddychał w rytm muzyki, uniesiony dźwiękiem w przestworza. Dawno nie czuł takiego spokoju. Wracały cudowne momenty z przeszłości, błękit Morza Śródziemnego, piasek, rozleniwione ciało, słone wargi, pocałunki.

Ale nie czuł się pewnie. Z jednej strony chwile bez troski, z drugiej – problemy, których nie umiał rozwiązać. Nadchodziła burza. Harmonia znikła, smyczek ześlizgnął się ze struny, odbierając wszelką nadzieję na muzyczny orgazm.

Mathias Taillefer otworzył oczy.

Leżał na łóżku szpitalnym, miał na sobie tę okropną wiązaną na plecach koszulę z wypłowiałego lnu, która nie zasłania pośladków. Z przedramienia wystawały dwie rurki, po lewej stał aparat EKG, na monitorze Mathias widział nerwowe bicie swojego serca. Na łóżku obok leżał stale nieprzytomny starszy facet, przez którego czuł się, jakby to nie był oddział kardiologii, tylko opieki paliatywnej. Ciepły wibrujący dźwięk wionczeli zastąpiło przygnębiające staccato deszczu. Zamiast Morza Śródziemnego ujrzał ciemnoszary Paryż. Muzyka ze snu uwiozła go w dal, niestety na krótko.

Cholerny świat!

Niezdarnie poprawił poduszkę, chcąc się unieść. Wtedy ją zobaczył. Dziewczyna, częściowo ukryta w cieniu, siedziała prosto na krześle, obejmując nogami wiolonczelę. A więc to nie był sen.

– Kim ty jesteś? – wymamrotał z trudem.

– Nazywam się Louise. Louise Collange.

Młodzińczy głos zdradzał, że nie była całkiem dorosła, nie wyglądała jednak na onieśmieloną.

– Co tu robisz, Louise Collange? Myślisz, że to dobre miejsce na odrabianie lekcji?

– Jestem wolontariuszką ze stowarzyszenia Muzyka dla Szpitali – odpowiedziała i podeszła do niego.

Mathias zmrużył oczy. Owalna twarz, blondynka, długie proste włosy, dołek w brodzie, sweter z białym okrągłym kołnierzykiem, rozszerzana sztruksowa spódnica, skórzane botki.

– Nie podobało się panu?

– Co? Ten Schubert? Nie, aż mnie rozboleła głowa jak od kaca.

– Przesadza pan.

– I obudziłaś mnie.

Urażona Louise wzruszyła ramionami.

– Innym się podoba.

– Pacjentom się podoba, że ktoś wchodzi nieproszony do pokoju i ich denerwuje?

– To się nazywa kontrstymulacja sensoryczna – wyjaśniła dziewczyna, podsuwając sobie krzesło obite czerwonym skajem, które stało obok łóżka. – Muzyka odwraca uwagę, mniej się czuje ból.

– Głupoty! – Westchnął, kręcąc głową. – Wydaje ci się, że jesteś lekarzem? Gdzie to przeczytałaś?

– W podręcznikach. Jestem na drugim roku medycyny.

– To ile masz lat?

– Siedemnaście. Przeskoczyłam dwie klasy.

Jeśli myślała, że to mu zaimponuje... Przybrał kamienny wyraz twarzy. W chromowanych poręczach łóżka odbijały się jego rozczochrane włosy, siwiejące skronie, tygodniowy zarost, wreszcie znużone spojrzenie ciemnoniebieskich oczu.

– Widzę, że to koniec recitalu, możesz już iść, Louise. Zresztą nie sądzę, żebyś tym graniem zdołała wyciągnąć dziadka z formaliny. – Ruchem brody wskazał

pacjenta obok.

– Jak pan chce – powiedziała dziewczyna, chowając wiolonczelę do futerału.

Taillefer przetaił oczy. Był zmęczony. Do szpitala trafił wczoraj, bo poczuł się słabo, coś z sercem, podobno nic poważnego, ale biorąc pod uwagę jego stan zdrowia i fakt, że jest po transplantacji, trzeba było zrobić wszystkie badania. Jeśli wyniki okażą się zadowalające, może jutro zostanie wypuszczony. Na razie jeszcze przez kilka godzin musi leżeć w pokoju, w którym czuć przedsmak śmierci.

Cały czas myślał o swoim psie, który siedzi sam w domu, o obrzydliwej paryskiej pogodzie pod koniec roku: tygodnie deszczu, nisko wiszących chmur, ciemnego horyzontu. Żadnej nadziei na wiosnę. I ta smarkata, która nie chce sobie pójść...

– Jeszcze tu jesteś? – warknął.

– Sekunda! Zbieram nuty.

– Nie masz nic innego do roboty, tylko biegać po szpitalach i bawić się w Jacqueline du Pré?

Louise wzruszyła ramionami.

– Kto to jest Jacqueline du Pré?

– Wyszukaj sobie. Serio, uciekaj z tego straszego miejsca i zajmij się czymś, co się robi w twoim wieku.

– A według pana co się robi w moim wieku?

– Nie mam pojęcia... Spotkania z przyjaciółkami, flirtowanie z kolegami, upijanie się...

– Fantastycznie.

– Dobrze, znikaj wreszcie! – Podniósł głos. – Jeśli nie masz przyjaciół, wracaj do domu.

– Jest pan naprawdę niesympatyczny.

– To ty wchodzisz tu nieproszona i zawracasz mi głowę! – powiedział zdenerwowanym tonem.

Zaburczało mu w brzuchu. Skrzywił się i przycisnął go dłonią.

– I do tego jestem głodny. Jeśli chcesz się na coś przydać, przynieś mi coś do jedzenia.

– Poproszę pielęgniarkę.

– Nie, absolutnie nie! Nie chcę tego ich straszego kompotu! Na dole jest kafejka, Relais H, weź mi kanapkę z masłem i szynką albo szwedzki chlebek z łososiem.

– Może jeszcze piwo? Sól jest niezdrowa na serce.

– Zrób, o co proszę, to mi sprawi większą przyjemność niż twój Schubert.

Louise zawahała się, po czym zapytała:

– Rzuci pan okiem na wiolonczelę, dobrze?

Kiwnął głową.

– Pewnie, nie bój się.

2

Został sam z Dziadkiem. Spojrzał na zegarek. Nie było jeszcze czwartej, a już zapadły ciemności. Dotknął wielkiej blizny, która przedzielała mu na pół klatkę piersiową. Już pięć i pół roku żył z cudzym sercem. Przez ten czas blizna stopniowo się zmniejszała, za to rósł lęk, że któregoś dnia to cudze serce nawali. Zamknął oczy. Wczoraj przy ulach w parku Montsouris bał się, że to koniec. Pałący ucisk w piersiach, wrażenie, jakby imadło zgniatało mu serce. Ból promieniował aż do szczęki. Taillefer zachwiał się i dostał mdłości. Nie mógł złapać oddechu, jak po biegu na średni dystans.

Oprzytomniał dopiero w karetce wiozącej go do szpitala Pompidou. Wyniki pierwszych badań i analiz okazały się niezłe, ale wciąż się bał. Paraliżowały go

szpitalny stres, ponura atmosfera, obrzydliwe jedzenie, zwracanie się do chorych jak do dzieci, plastikowa kaczka, do której musiał sikać, ryzyko złapania jakiegoś zakażenia. Poza tym z dzieciństwa pamiętał powiedzenie: „Poszedł do szpitala, bo się zadrapał, a wynieśli go nogami do przodu”.

– Podwieczorek!

Taillefer otrząsnął się z odrętwienia. Louise Collange machała mu przed nosem papierową torebką.

– Wzięłam dla pana sałatkę jarzynową, to zdrowe – powiedziała, wyjmując plastikowy pojemniczek.

– Żartujesz?! – ryknął. – Dlaczego to zrobiłaś? Przecież chciałem łososia albo...

– Spokojnie, sałatka jest dla mnie, pan ma swojego łososia.

Spojrzał na nią ponuro. To wcale nie było śmieszne. Rozwinął kanapkę, marudząc.

– Nie musisz mi towarzyszyć – uprzedził, gdy sadowiła się na krześle.

– To prawda, że pan jest gliniarzem?

Zmarszczył brwi. Wygląda na to, że dzień będzie długi.

- Kto ci powiedział?
- Słyszałam rozmowę pielęgniarek. Mówiły, że pracował pan w kryminalnym.
- Taillefer pokręcił głową.
- To było w innym życiu. Rzuciłem policję pięć lat temu.
- Ile pan ma lat?
- Czterdzieści siedem.
- Za wcześnie na emeryturę.
- Takie życie. – Wgryzł się w kanapkę z łososiem.
- Co się stało? Z powodu serca? – Młoda okazała się uparta.
- W ogóle nie powinno cię to obchodzić.
- A teraz co pan robi?
- Słucham twojej paplaniny – odparł i westchnął.
- Znoszę to wypytywanie, chociaż nie wiem, za jakie grzechy...
- Nie jest pan łatwy...
- Nie jestem.
- Skończył kanapkę w milczeniu. Postanowił być twardszy.
- Louise, posłuchaj, z pewnością jesteś genialna, ale

nie znoszę, jak ktoś zawraca mi głowę. Twoja misja na pewno zainteresuje wiele osób w dalszej części korytarza. Mnie naprawdę głównie obchodzi twoje życie, twoje problemy i wszystko, co mogłabyś mi opowiedzieć. Wbrew pozorom nie jestem miłym facetem. Więc grzecznie cię proszę, żebyś opuściła mój pokój, bo...

– Bo co? – przerwała mu. – Zawoła pan pielęgniarkę?

– Bo wstanę i użyję siły, jasne? – odpowiedział spokojnie.

– Jeśli pan nie pracuje, mam propozycję – oznajmiła.

– Nie szukam pracy! – podniósł głos. – Zamierzam odpoczywać.

– Mogłabym zapłacić. Mam pieniądze.

Zdumiony jej tupetem, stracił pewność siebie. Upar-ta, niezrażona, była jak żeńska wersja François Pignona. Prawdziwy wrzód na dupie. Czuł, że będzie musiał ją ewakuować *manu militari*.

– Chciałabym, żeby pan zbadał śmierć mojej matki. – Westchnął, a ona dodała: – Zmarła trzy miesiące temu.

– Przykro mi.

Skinęła głową. Musiał coś odpowiedzieć.

– Jak to się stało? – zapytał.

– Według policji to był wypadek.

– A według ciebie?

– Według mnie została zamordowana.

Do pokoju weszła dyżurna pielęgniarka. Sprawdziła parametry, saturację na pulsoksymetrze, powiedziała cicho parę słów. Taillefer zawahał się; mógł skorzystać z okazji i poprosić ją, żeby wyprosiła młodą z pokoju, ale tego nie zrobił. Gdy tylko pielęgniarka wyszła, Louise powiedziała:

– Chciałabym, żeby pan chociaż rzucił okiem na akta sprawy, może zadzwonił tu i tam, żeby...

– O jakich aktach mówisz?

– Najpierw niech pan przeczyta artykuły w prasie na temat jej śmierci, wystarczy wpisać nazwisko w internecie.

– Nie ma mowy.

– Zabierze to panu ze dwie godziny. W zamian może mnie pan poprosić, o co pan chce.

W oczach dziewczyny zobaczył błysk inteligencji.

Jasne, niepokojące światło.

– O co chcesz? Naprawdę?

Przyszło mu do głowy coś, czym się zamartwiał, odkąd trafił do szpitala.

– Mogłabyś pójść do mnie do domu i nakarmić psa?

– A zajmie się pan sprawą mojej mamy?

– Nie, nie! Ale dobra, poświęcę dwie godziny na przeczytanie dokumentacji dotyczącej jej śmierci.

– Zgodna! Co to za pies?

– Owczarek niemiecki. Ma na imię Tytus.

– Jest przyjazny?

– Nie, a przede wszystkim nie lubi upierdliwych osób, więc uważaj.

Dał jej klucze, podyktował adres, skwer Montso-
uris, i kod do alarmu.

– Umawiamy się, że wchodzisz, dajesz mu jeść i wychodzisz. Nie wolno ci niczego dotykać.

– Zgodna. Co dalej?

– Daj mi swój numer, zadzwonię. Jak się nazywała mama?

– Petrenko. Primabalerina Stella Petrenko.

2

Upadek Stelli Petrenko

*Gdy rozpaczliwie czegoś szukamy,
nie możemy tego znaleźć. A
gdy staramy się czegoś uniknąć,
możemy być pewni, że zaraz się o
to potkniemy.*

Haruki Murakami

1

19.00

Leżąc na szpitalnym łóżku, Mathias Tallefer podłączył laptopa do telefonu. Internet nie był najszybszy, ale

lepsze to niż nic. W słuchawkach znajome dźwięki gitary Pata Metheny’ego. Za oknem paryska noc: czarno i deszczowo, czyli beznadziejnie. Postukał w klawisze w poszukiwaniu informacji o matce Louise. Nazwisko Stelli Petrenko coś tam mu mówiło, ale jej twarzy w ogóle nie kojarzył. Że umarła – pierwsze słyszał.

Ściągnął kilkanaście artykułów z najpopularniejszych dzienników i przeczytał je według dat. Powoli stawała mu przed oczami postać primabaleriny.

Metr siedemdziesiąt dwa, długie szczupłe nogi, smukła szyja. W latach 1990–2000 Stella Petrenko była jedną z gwiazd francuskiego baletu. Urodziła się w Marsylii w 1969 roku, w skromnie żyjącej ukraińskiej rodzinie ze Lwowa. Do stolicy Francji przyjechała w wieku dwunastu lat, żeby zapisać się do szkoły tańca przy operze Garnier. Niezwykle utalentowana, z determinacją pięła się w górę. Jako siedemnastolatka dostała się do zespołu opery i stopniowo awansowała: była koryfeuszką, potem solistką. Kiedy miała dwadzieścia dwa lata, została pierwszą tancerką i wystąpiła w podwójnej roli Odetty i Odylii w *Jeziorze łabędzim*. Ale w tym samym roku została potrącona przez motocykl w

centrum Paryża. Odniosła obrażenia, które wymagały operacji i długiej rehabilitacji. Musiała przerwać karierę. Potem stale miała problemy z plecami i kolanem, mimo to walczyła. Dzięki sile i uporowi udało jej się wrócić na scenę. Ostatecznie status gwiazdy osiągnęła dość późno, w wieku trzydziestu lat.

Petrenko współpracowała z największymi choreografami naszych czasów – Maurice’em Bédartem, Williamem Forsythe’em, Piną Bausch – oraz wykonała kilka niezapomnianych interpretacji *Święta wiosny* Strawińskiego i *Boléra* Ravela. Wystąpiła w eleganckich reklamach Repetto, Hermès, AcquaAlty, ale ciągle kontuzje zniszczyły ostatnie lata jej kariery, wracały problemy z plecami i z kolanem. Obowiązkowa emerytura tancerek w wieku czterdziestu dwóch lat zmusiła ją do zejścia ze sceny, co uczyniła z żalem.

W 2004 roku urodziła córkę; ojcem był Laurent Collange, ówczesny partner Petrenko, pierwszy skrzypek w orkiestrze symfonicznej Radia France.

Taillefer zdjął słuchawki i otworzył puszkę coli zero, którą jakiś mniej przestrzegający przepisów pielęgniarz kupił mu w zamian za dziesięć euro. Włączył na

YouTubie fragment z baletu *Romeo i Julia* Prokofiewa ze Stellą w roli głównej. To go wyjątkowo poruszyło.

Stella Petrenko nie miała nic z typowej drobnej, zgrabnej baletnicy o porcelanowej buzi. Nie rzucały się również w oczy jej ukraińskie korzenie. Właściwie nie miała w sobie wielkiego wdzięku. Bardzo umięśniona, zbyt długie nogi, wyrzeźbione codziennym ośmiogodzinnym treningiem, kościste ramiona. I dziwna kanciasta twarz. Zapadnięte policzki, niespokojne wielkie oczy, kruczoczarne włosy, których kosmyk często wymykał się z ciasno spiętego koczka.

Ale gdy zaczynała się ruszać, następowała czarodziejska przemiana. Jakaś magia powodowała, że na scenie Petrenko była samą gracją i kobiecością. Jej wyjątkowy wdzięk, fascynująca aura zupełnie wytrąciły Taillefera z równowagi. Dotyk anioła, jak łyk starego armaniaku.

Zakończył przeglądanie pokazu slajdów ze strony poświęconej karierze tancerki. Każdy przeczytany artykuł wzbogacał jego wiedzę o niej i chociaż nigdy jej nie poznał, zaczynał ją coraz bardziej lubić. Kolejne zdjęcia uświadamiały mu, jak ciężkie miała życie. Wyjątko-

wo utalentowana, już jako mała dziewczynka ciałem i duszą poświęciła się tańcowi. Dorastała w atmosferze bezwzględного współzawodnictwa, w środowisku, w którym mogli przetrwać tylko najsilniejsi. Kariera pełna walki i wyrzeczeń, na dodatek przerwana poważnym wypadkiem, po którym musiała pracować jeszcze więcej, żeby wrócić na scenę. Życie wymagające żelaznej dyscypliny, wysoki poziom adrenaliny, sceniczny zawrót głowy; życie złożone ze wzlotów i upadków, pozostawione z posmakami czegoś niedokończonego. Mało znana szerszej publiczności, spóźniona gwiazda, a nawet wtedy, w tym najpiękniejszym dniu życia, który był ukoronowaniem tysięcy godzin ciężkiej pracy, los się jej przeciwstawił i z powodu strajku pracowników zespół musiał wystąpić bez dekoracji i kostiumów.

W wywiadzie dla pisma „JDD” z okazji pożegnania ze sceną mówiła, że ma mnóstwo planów: kino, teatr, moda... Niewiele z nich zrealizowała, choć od tamtej chwili minęło dziesięć lat. Tancerka zniknęła z mediów i pojawiła się w nich dopiero z powodu tragicznej śmierci.

Taillefer wypił ostatni łyk gazowanego napoju i przetarł oczy, zmęczone wpatrywaniem się w ekran. Założył okulary.

Śmierć Stelli Petrenko pod koniec zeszłego lata nie okazała się sensacją zasługującą na pierwsze strony gazet. Jedyne minister kultury opublikowała banalny tweet: *Z prawdziwym smutkiem przyjąłam wiadomość o śmierci Stelli Petrenko, jednej z największych primabalerin ostatniego dwudziestolecia. Była kobietą wolną, całkowicie oddaną sztuce, broniącą własnych przekonań, w swoich interpretacjach z pasją łączyła wirtuozerię z wrażliwością.*

Trzeba powiedzieć, że Stella Petrenko źle wybrała moment śmierci. Tego dnia, 6 września 2021 roku, odszedł bowiem również Jean-Paul Belmondo. Pech do końca, pomyślał Taillefer, krzywiąc się. Pamiętał audycję radiową, w której Jean d’Ormesson z humorem mówił o ryzyku, na jakie naraża się artysta, umierając w tym samym czasie co inny, bardziej popularny w

mediach. Pisarz sypał przykładami: Jean Cocteau, który zmarł w tym samym dniu co Édith Piaf, czy Aldous Huxley, który zmarł w dniu zabójstwa JFK. A Farrah Fawcett z *Aniolków Charliego*, w której Taillefer kochał się jako dwunastolatek, miała pecha, umierając tego samego dnia co Michael Jackson.

Krótko mówiąc, odejście Szalonego Piotrusia okazało się dla dziennika telewizyjnego i pierwszych stron gazet wiadomością ważniejszą niż śmierć tancerki. Dopiero następnego dnia po południu AFP poinformowała o tym w depeszy, która przeszła bez echa:

Śmierć Stelli Petrenko

AFP

Tancerka wypadła z okna piątego piętra.

Była primabalerina wypadła z balkonu swojego mieszkania przy rue de Bellechasse. Miała 52 lata.

Wczoraj wieczorem około godziny 23.30 była primabalerina wypadła z balkonu na przedostatnim piętrze budynku przy rue de Bellechasse 31 w siódmej

dzielnicy Paryża.

Sąsiedzi wezwali pogotowie, które przybyło na miejsce kilka chwil po wypadku. Tancerka, ciężko ranna w głowę, z poważnymi obrażeniami wewnętrznymi i zewnętrznymi, jeszcze żyła. Mimo reanimacji zmarła dwadzieścia minut później.

Okoliczności zdarzenia są nieznane. Wszczęto śledztwo, które ma ustalić, czy był to tragiczny wypadek, czy samobójczy skok. Policja kryminalna wyklucza zabójstwo. Prokurator oznajmił, że sekcja zwłok powinna dokładniej wyjaśnić przyczyny śmierci.

Taillefer przeczytał artykuł jeszcze raz, żeby upewnić się, że nic mu nie umknęło. Po tej lekturze nasuwało się więcej pytań niż odpowiedzi. Żeby dowiedzieć się czegoś więcej, musiał odezwać się do dawnych kolegów.

Ale do kogo dobijać się dwudziestego siódmego grudnia wieczorem? Podrapał się w brodę. Nie był pewien, gdzie wylądowała ta sprawa. Na pewno nie w słynnej brygadzie kryminalnej, to wynikało z artykułu. Raczej w Trzecim Wydziale Policji Śledczej, na lewym

brzegu Sekwany. Ostatnio szefem był tam Serge Cabrera. Kapitan Cabrera... Krępy, szyja jak u byka, koszula ledwo dopinająca się na brzuchu, fryzura na czeskiego piłkarza z lat osiemdziesiątych. Miał przezwisko Niecejczyk, był znany z chamstwa, seksizmu i wulgarnych odzywek, które to zachowania coraz mniej pasowały do obecnych czasów. Można było nawet zaryzykować stwierdzenie, że wskutek ruchu #MeToo i różnych policyjnych wpadek jego postawa zdecydowanie wyszła z mody. Taillefer sprawdził, czy wciąż ma jego numer, i wysłał mu esemesa. Chciał zbadać teren, właściwie na nic nie liczył. Między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem nikt nie kiwnie palcem, żeby mu pomóc.

I co teraz?

Zgasił lampkę przy łóżku i włączył *Bolero* Ravela w wersji Maurice'a Bédjarta – jedną z choreografii, które rozślawiły Stellę Petrenko.

W siąpiącym deszczu mały samochód, który można było prowadzić bez prawa jazdy, wyglądał jak słóiczek na kółkach. Karmelowy deser Danette w rzędzie normalnych aut. Louise żałowała, że wjechała na Boulevards des Maréchaux. Wcisnęła gaz, ale silnik miał limit czterdzieści pięć kilometrów na godzinę i właśnie go osiągnął. Upchnięta na obite skajem siedzenie wionczela zajmowała pół samochodu, a przez wszechobecną wilgoć Louise zaczęła się czuć, jakby miała klaustrofobię. Kichnęła. Nie włączyła ogrzewania, chciała oszczędzać akumulator, ale z zimna szczękała zębami.

Zjechała z bulwarów na Porte de Vanves i wjechała w pstrokate uliczki Petit-Montrouge. Zapadała noc, szara i lodowata. Nad chodnikiem wisiała mgła, co w Paryżu zdarzało się rzadko.

Zatrzymawszy się na czerwonym świetle, Louise wprowadziła do GPS-u adres podany przez Taillefera. Przyczepiła telefon do przedniej szyby i ruszyła według wskazówek pokazujących się na ekranie. Minęła kamiennego lwa na place Denfert-Rochereau, znieruchomiłego pośród nieistniejącej sawanny. Koło miasteczka uniwersyteckiego ujrzała czworoboczną twierdzę

zbiornika Montsouris stojącego na trzech hektarach niewidocznego z ulicy trawnika. Zbiornik ten zaopatrywał w wodę pitną dużą część Paryża. Przez dłuższy czas mijala znajome tereny, ale wszystko zmieniło się, gdy nawigacja doprowadziła ją na skwer Montsouris.

Nagle samochodzik wjechał na śliski bruk stromej prywatnej uliczki emanującej niezwykłym urokiem. Mimo ciemności przez żelazne ogrodzenia prześwitywały fasady obrośnięte bluszczem i glicynią. Śliczne secesyjne domki, pracownie artystów, wszystko tonęło w zieleni.

Louise zaparkowała samochodzik przed numerem, który podał jej Taillefer. Na furtce ujrzała tabliczkę z napisem: *Uwaga, zły pies!* Tabliczka była czerwona, narysowano na niej sylwetkę wilczura. Z obawą przekręciła klucz w zamku i pchnęła skrzydło żelaznej bramy. Zainstalowany czujnik wykrył ruch i zapaliło się światło. Budynek wyglądał jak wiejski dom w środku Paryża: ryglowe ściany, wykusze, fasada w ciepłej żółci. Louise odważyła się otworzyć drzwi. Natychmiast usłyszała dźwięk alarmu. Wpisała kod na klawiaturze i nagle ujrzała pędzącego na nią niewielkiego biało-brązowego

psa z opadającymi uszami. Falszywy alarm, pomyślała.

Gliniarz nieźle sobie z niej zadzwił. Zamiast owczarka niemieckiego stał przed nią poczciwy beagle, wysoki na może czterdzieści centymetrów.

– Cześć, Tytus! – przywitała go.

Pies, zadowolony z odzyskanej wolności, rzucił się do ogrodu i zaczął biegać jak oszalały. Louise weszła do środka. Inaczej wyobrażała sobie wnętrze. Spodziewała się typowego mieszkania gliny, zapachu tytoniu, brudnych naczyń w zlewie. Tymczasem – niespodzianka! Najwyraźniej dom był niedawno odnawiany. Wyburzono wszystkie ściany, a uzyskaną przestrzeń udekorowano z umiarem. Przeważało naturalne drewno. Jasny olejowany parkiet, duże i małe lampy Jieldé, kanciasty fotel Barcelona. Doskonale dopasowane elementy tworzyły monochromatyczne kremowe wnętrze.

Pies biegał wokół Louise, poszczekując. Poszła za nim do kuchni, gdzie znalazła ustawione na półce sterty puszek z psią karmą. Napęłniła jedną miskę mięsnymi krokietami, a w drugiej zmieniła wodę. Wróciła do salonu.

Odczuwała coraz większe zmęczenie. Wciąż było jej

zimno, może coś złapała? Zobaczyła w kominku gazetę zwiniętą w kulkę, trochę chrustu i trzy ładne kłody ustawione w stożek. Trudno było oprzeć się pokusie. Zapaliła długą zapalną i przyłożyła ją do papierowej kuli. Gdy ogień powoli się rozpałał, wbrew obietnicy, którą dała Tailleferowi, zaczęła myszkować po pokoju. Najpierw biblioteka. Gliniarz najwyraźniej był entuzjastą literatury obcej, sztuki i filozofii. Na ścianach wisiały wielkie płótna z chińską kaligrafią i litografia Fabienne Verdier, na niskim stoliku stała rzeźba z brązu Bernara Veneta przedstawiająca dwie splątane metalowe spirale. Na bloku ze skamieniałego drewna stała inna rzeźba, postać wykonana z siatki białych liter: Pan Alfabet. W koronkowym garniturze zdawał się stać na warcie.

W mieszkaniu było czysto, urządzono je ze smakiem, nigdzie nie wałały się zbędne przedmioty. Ktokolwiek zajmował się domem, musiał być maniakiem porządku. Był to jeden z powodów, dla którego Louise tak się tu spodobało. Nienawidziła bałaganu. Miała obsesję na punkcie dokładności i symetrii. Każda rzecz musi mieć swoje miejsce.

Zauważyła, że nie ma tu żadnych zdjęć. Żadnego

śladu obecności kobiety czy dzieci w życiu policjanta. Nie ośmieliła się wejść na górę. Taillefer mógł zainstalować kamery.

Stała przy kominku, aż skóra zaczerwieniła jej się od gorąca. Lubiła to uczucie, wrażenie, że zaraz sama stanie w płomieniach.

Potarła powieki i na chwilę wyciągnęła się na sofie. Podobny mebel widziała w gabinecie psychoterapeuty. Od razu przybiegł Tytus i zwinął jej się u nóg. Wzięła do ręki komórkę i wystukała nazwisko Taillefera. Pojawiło się w prasie dwukrotnie: najpierw w roku 2000, biżytyka na Gare du Nord, która źle się skończyła, potem w lecie 2016 w lokalnej gazecie z Sud-Est, w reportażu promującym dawstwo narządów. Nie znalazła żadnej innej wzmianki o Mathiasie Tailleferze. Zamknęła oczy. Kim tak naprawdę był? Dlaczego mu zaufała, mimo jego ponurego wyglądu i zniechęcającego zachowania? Czy to był dobry pomysł powiedzieć mu o mamie? Ale kogo innego mogłaby poprosić o pomoc? Od kiedy zamieszkała w akademiku na Maubert, rzadko widywała się z ojcem. Zresztą Laurent Collange już wiele lat temu postanowił zapomnieć o Stelli Petrenko.

Spirala. Kalejdoskop. Karuzela nut wirowała w jego umyśle. I znów muzyka wyrwała go ze snu, ale tym razem był to dźwięk komórki, a nie uderzenia smyczkiem po strunach w wykonaniu Louise Collange.

Nieznany numer. Przełknął ślinę i usiadł w ciemnościach na łóżku. Już po północy. Zasnął przed ekranem, oglądając Stellę tańczącą *Bolero* Ravela. Szyja mu zdrętwiała, rozboleła go głowa, miał sucho w gardle i chciało mu się sikać.

– Słucham?

– Kapitan Taillefer? – usłyszał kobiecy głos.

– Przy telefonie. To znaczy były kapitan.

– Dzień dobry, mówi komisarz Fatoumata Diop z Trzeciego Wydziału Policji Śledczej. Komisarz Cabrera prosił, żebym do pana zadzwoniła.

Przyjemnie zaskoczony Taillefer włączył lampkę przy łóżku. A więc Nicejczyk raczył się z nim skontaktować, i to dość szybko.

– Dziękuję za telefon. Jak powiedziałem Cabrerze,

chciałbym poznać szczegóły dotyczące śmierci Stelli Petrenko.

– Jakiego rodzaju szczegóły?

– Czy to wy byliście pierwsi na miejscu?

– Tak, przyjechaliśmy kilka minut po pogotowiu.

Jeśli chce się pan dowiedzieć czegoś konkretnego, proszę pytać. Mam raport przed oczami.

– Mogłaby mi go pani wysłać? Zaoszczędzilibyśmy czas.

– Żartuje pan... – Fatoumata Diop westchnęła. – Niech pan posłucha, nie lubię takich gierek, więc...

– Pani zdaniem jaka była przyczyna śmierci Stelli Petrenko? – zapytał Taillefer, żeby nadać rozmowie właściwy kierunek.

– Niewątpliwie nieszczęśliwy wypadek. Albo samobójstwo, choć to jest mniej prawdopodobne.

– Jeśli wypadek, to jak do niego doszło?

– Babka weszła na drabinkę, żeby podlać kwiaty powieszony wysoko na balkonie. Na chodniku w pobliżu ciała znaleźliśmy konewkę.

– Czytałem, że wypadek miał miejsce trochę przed północą, zgadza się?

– Tak, i co z tego?
– Podlewa pani kwiaty o tej porze?
– To nic nie znaczy, wtedy w Paryżu było bardzo ciepło, początek września, wciąż lato. Słońce zaszło późno, ludzie siedzieli na zewnątrz...

– Taaa...

– Poza tym widziałam tę metalową barierkę, była zardzewiała i niezbyt wysoka – dorzuciła Fatoumata. – Nie spełniała żadnych norm. Dziecko mogłoby łatwo wypaść. Kobieta weszła na drabinkę podlać wiszące rośliny, może coś piła, straciła równowagę i wypadła. Koniec tematu.

Mathias podrapał się w szyję.

– A co wykazała sekcja?

– Niewiele. Dwa promile alkoholu we krwi... Wieczorem otworzyła butelkę burgunda, wypila prawie trzy czwarte. Wypaliła też trochę trawki.

– Ślady pobicia?

– Nie, nic.

– Nic za paznokciami? Kawałki naskórka? Jakiejś tkaniny?

– Nic.

– To wystarczyło, żeby wykluczyć morderstwo?
– Żeby mówić o morderstwie, potrzebny jest motyw. – Fatoumata Diop powoli traciła cierpliwość. – Nic takiego nie znaleziono.

– Z mieszkania nic nie zginęło?
– Na wierzchu leżała biżuteria o dużej wartości, portfel ze sporą ilością gotówki. Niczego nie tknięto.

– Samobójstwo?
– Nie za bardzo w to wierzę, ale wzięliśmy to pod uwagę. Od kiedy przestała występować, nie radziła sobie zbyt dobrze... Wieczorami ubierała się jak na scenę... spódniczka, trykoty i tak dalej.

– W dniu śmierci też?
– Tak, tak ją znaleźliśmy. Leżała na chodniku jak martwy łabędź.

Taillefer zadrzał. Zdziwiło go, że ta informacja nie trafiła do prasy.

– Miała w domu dużo marihuany?
– Uprawiała.
– Handlowała?
– Nie, miała kilka sadzonek na balkonie, tyle co dla siebie... No dobra, Taillefer, chciałabym pójść do

domu, więc...

– Jeszcze sekunda... Mówiła pani, że pierwsze na miejscu zjawilo się pogotowie, a czytałem, że Petrenko nie od razu zmarła.

– No i?

– Nie zdążyła im nic powiedzieć?

– I może napisać jeszcze krwią na chodniku *To Omar mnie zabił*? Nie, nie zdążyła nic powiedzieć, bo była w takim stanie, że trzeba ją było zbierać łyżeczką do herbaty. Rozumie pan?

– Ostatnia rzecz: jest pani pewna, że nikt nie mógł wejść do mieszkania?

– Jakim cudem? Drzwi były zamknięte od środka.

Taillefer otworzył usta, chcąc jeszcze coś dodać, ale właściwie już nie wiedział co.

– Ja też chciałabym rozwiązać jakąś skomplikowaną sprawę, ale proszę mi wierzyć, zbadaliśmy wszystko, sprawdziliśmy wszystko, nic nie znaleźliśmy. To nie było morderstwo! – zakończyła rozmowę Fatoumata Diop.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).